

Mieczysław Brożek

"Sielanka grecka", przełożyła Anna Świderkówna, opracował Jerzy Łanowski, Wrocław 1953, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Biblioteka Narodowa... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/3, 309-316

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kierunki literackie przedstawiają się zasadniczo dość jednolicie, nie ma tu prób wyznaczenia wewnętrznej periodyzacji ani linii rozwoju pisarzy w związku z ich kształtującą się wciąż ideologią społeczną.

W całości wzięwszy, książka nie świadczy o przewycięzeniu przedwojennego kryzysu naszego literaturoznawstwa, co było założeniem autora, gdy przystępował do tego poważnego przedsięwzięcia. Rozwój marksistowskiego literaturoznawstwa w Polsce pozwala dostrzec wszystkie braki książki, co nie jest bez znaczenia w momencie, gdy podjęta zostaje praca nad nowym uniwersyteckim podręcznikiem historii literatury polskiej.

Bronisław Nadolski

SIELANKA GRECKA. Przełożyła Anna Świderkówna. Opracował Jerzy Łanowski. Wrocław (1953). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, s. XCVIII, 186. Biblioteka Narodowa. Seria II, nr 80.—Teokryt. SIELANKI. Przełożył i opracował Artur Sandauer. (Warszawa 1953). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 122, 2 nlb.

Przyswajanie literaturze polskiej przez przekłady pierwowzorów myśli i literatury europejskiej — literackich dzieł starożytnych Greków i Rzymian — zostało u nas dobrze przygotowane i niejako umotywowane z jednej strony pracami Tadeusza Sinko, z drugiej zaś — działalnością naukowo-popularyzacyjną Ryszarda Gansińca. Tadeusz Sinko, koryfeusz filologów polskich, w całym szeregu artykułów i monografii badał i wyświeślał związki literatury polskiej z literaturą klasyczną, poczynawszy od lektury szkolnej naszych pisarzy, aż do samodzielnej u nich analizy i apercpejji myśli i formy literatur antycznych. Dzieło życia tego dobrze zasłużonego dla naszej kultury laureata Nagrody Państwowej I stopnia — epokowa historia literatury greckiej¹ — przynosi nie tylko wyczerpujące przedstawienie dziejów i problemów literatury greckiej, ale i treściwy obraz najistotniejszych momentów jej oddziaływania na literatury europejskie, zwłaszcza polską. Niemniej ważną rolę w udostępnieniu skarbów myśli, literatury i kultury antycznej najszerszym kręgom czytelników odegrała też w naszej nauce i kulturze niestrudzona i nader owocna działalność naukowa, popularyzacyjna i edytorska Ryszarda Gansińca (zwłaszcza w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia). Z jego szkoły wyszedł m. in. znawca Teokrytowej muzy — Artur Sandauer. Teokrytowi cały rozdział monograficzny swej literatury poświęcił również Sinko². Tam też należy szukać uzupełnienia i właściwej interpretacji życia kulturalnego i literackiego w państwach epoki hellenistycznej, na której pierwsze półwiecze przypada twórczość naszego poety.

A była to epoka bogata zarówno w dziedzinie kultury materialnej, jak i umysłowej, epoka o nowej bazie społecznej, ekonomicznej i ustrojowej, na której spadkobiercy Aleksandra Wielkiego, władcy Egiptu, Syrii, Azji, nawet Macedonii wznosili nadbudowę życia kulturowego. W realizacji tych ambicji egipscy Ptolemeusze wyprzedzili swych rywali ościennych stwarzając w Aleksandrii eponimiczny dla epoki, potężny ośrodek nie tylko przemysłu i handlu, ale także nauki i literatury. Niewolnik w stopniu jeszcze większym niż dotąd

¹ Uwieńczona niedawno wydaniem ostatniej części: T. Sinko, *Literatura grecka*. T. 3, cz. 2. Literatura za cesarstwa II (wiek IV—VIII n. e.). Wrocław 1954.

² T. Sinko, *Literatura grecka*. T. 2, cz. 1. Literatura hellenistyczna (wiek III i II p.n.e.). Kraków 1947, s. 420—479.

jest główną siłą roboczą. Wobec absolutnej władzy nowych panów nowych państw i wolni poddani schodzą zresztą prawie do roli niewolników. Powstają nowe skupiska ludzi, już nie tylko jako grody, ale jako wielkie miasta portowe, handlowe i przemysłowe. Tempo życia rośnie gwałtownie, również w dziedzinie twórczości ściśle naukowej, przynaglonej potrzebami przemysłu, a popieranej przez władców i często wykorzystywanej przez nich do celów osobistych, wojennych. Ono też niewątpliwie — obok specyficznych warunków chwili, w jakich powstała literatura tej epoki, zwłaszcza poezja — wywołało odwrót od większych gatunków poetyckich w rodzaju eposów Homera, a narzuciło, jako odpowiedniejsze dla twórcy i odbiorcy, gatunki mniejsze: epylion, epigram, mim, elegię, hymn itp. Dworskość, okazjonalność, wyszukana uczoność, nastawienie na zamknięte koła odbiorców wykształconych i bogatych — oto główne cechy przeważnej części przewodniej poezji tych czasów. W tych kołach szukał też towarzystwa i protektorów młody Teokryt. Orientując się w warunkach chwili, przystał do głoszących zasadę *μέγα βιβλίον μέγα κακόν*, dając swym możnym i wielkomięskim słuchaczom i czytelnikom drobne płody swej muzy wiejskiej i ludowej, często przybranej w szatę dialektu doryckiego, języka pasterskiej Sycylii i południowej Italii, a przy tym dobrze okraszanej rumieńcem erotycznym.

Problematykę związaną z epoką, osobą i twórczością Teokryta omówił wyczerpująco i przystępnie Jerzy Łanowski we wstępie do przekładu. Wstęp ten może być wzorem popularnej, a jednocześnie naukowej informacji o przedmiocie. Autor pamięta o potrzebach dzisiejszego czytelnika, którym ma być nie tylko ten czy ów z zamkniętej grupy odbiorców. Łanowski, korzystając z najnowszej literatury przedmiotu, również radzieckiej, informuje czytelnika o genezie „sielanki” jako terminu i rodzaju literackiego, o ludowych początkach bukoliki i jej tradycjach literackich przed Teokrytem. Interesująca jest tutaj próba nakreślenia obrazu życia pasterskiego i postaci pasterza w poezji starożytnej Grecji. Próba ta może być podnietą do obszerniejszego opracowania problemu życia i pracy pasterzy w starożytności, dotychczas nie ukazanego wystarczająco, zwłaszcza od strony ekonomicznej i społecznej.

Po tych wiadomościach przygotowawczych daje Łanowski obraz epoki Teokryta, tzn. obraz świata hellenistycznego, podnosząc w nim szczególnie takie momenty, jak elitaryzm i dworskość literatury tych wieków, uczoność poezji, przesunięcie uwagi autorów ze spraw obchodzących ogół na życie i przeżycia jednostek, czym się tłumaczy charakterystyczny dla poezji aleksandryjskiej motyw uczuciowy, erotyczny.

Posiadane przez nas wiadomości o życiu Teokryta są skąpe, słusznie jednak Łanowski uwydatnił trzy główne ośrodki, które wywarły szczególny wpływ na twórczość poety (Sycylia i południowa Italia, Aleksandria, wyspa Kos), oraz główne postaci, z którymi Teokryt przyjaźnił się i spotykał, a które nadawały ton literaturze epoki.

Dalsza część wstępu zajmuje się twórczością Teokryta. Jest to niejako wprowadzający komentarz do poszczególnych utworów, sklasyfikowanych według gatunków poetyckich, takich, jak bukoliki, mimy, hymny, enkomion, epylion itp., a umieszczone na s. XCI—XCIII wskaźniki stron, na których poszczególne utwory zostały omówione, ułatwiają szybką orientację w charakterze czytanego utworu.

W ten sposób Łanowski dał wszystko, co mógł i powinien był dać czytelnikowi utworów samego Teokryta i jego greckich naśladowców. Ale niemało informacji znajdzie w tym wstępie także badacz historii literatury, idący śladami starożytnej „bukoliki” poprzez wieki literatur antycznych, od Rzymu i Bizancjum do wieków późniejszych i krajów Europy, zachodnich i słowiańskich. Dla historyka literatury polskiej instruktywny jest dodatek pt. *Bukolika grecka w Polsce* (s. 143 i n.), ilustrujący stosunek naszych poetów do utworów poety greckiego w ich najwierniejszym naśladownictwie — w przekładzie lub parafrazie.

Tak więc dobrze przemyślany i usystematyzowany wstęp daje do dziejów sielanki i jej genezy wielostronny komentarz historycznoliteracki i filologiczny.

Wiele spośród problemów pokazanych czytelnikowi przez Łanowskiego, poruszył — rzecz zrozumiała — we wstępie do własnego przekładu i Artur Sandauer, ale ujął je inaczej. Oba ujęcia można by porównać z dwoma filmami, z których jeden jest mniej efektowny, ale zadowala widza systematycznością przedstawienia, łatwym powiązaniem scen, pełnią obrazów dobrze uszeregowanych i zatytułowanych, a wreszcie przejrzystą ciągłością historyczną, drugi natomiast, efektowniejszy, wprowadza widza *in medias res* z pewnym impetem, przerzucając go raz w przeszłość sąsiadującą z omawianą epoką, to znowu w niedaleką przyszłość, aby tym plastyczniej i oczywiście uwydatnić rysy epoki i jej ludzi, tym wyraźniej scharakteryzować jej oblicze w zwartej kompozycji rysów politycznych i społecznych, zwłaszcza zaś kulturalnych. Z pierwszego filmu każdy widz wyjdzie ze spokojem i zadowoleniem, że wszystko łatwo zrozumiał, drugi opuści z lekkim podnieceniem, a czasem także ze stwierdzeniem, że film wymaga pewnego przygotowania do szybkiej orientacji w „fabule” i jej zamierzeniach, których celem jest wykazanie, że „różnica między literaturą aleksandryjską a klasyczną wynika ze zmienionych form życia artystycznego, te zaś — ze zmienionej struktury społecznej” (s. 18).

Dwa przekłady, choć równoczesne, zadowalają jednak czytelnika w różny sposób. W różny też sposób zadowalają filologa.

Filolog stwierdza, że przekład Anny Świderkówny jest wierniejszy, powiemy — dosłowniejszy, jakkolwiek nie wolny od pewnych odstępstw od oryginału, podyktowanych rozmiarami wierszy, rytmem i rymem, a tu i ówdzie także skromnością autorki; bo autor drugiego przekładu z Teokrytowymi dwuznacznikami i nazywaniem rzeczy po imieniu poczynił sobie śmieiej, może aż nazbyt śmiało³.

³ Dla ilustracji różnicy w podchodzeniu do pewnych wyrażeń Teokryta (=T) u Świderkówny (=Św) i u Sandauera (=S) podamy tu kilka przykładów: „człowieczku” (Św, s. 10, w. 40), „brzydki człeczyno” (T), „pokrako” (S, s. 44, w. 40); „wspaniała [Tetyda]” (Św, s. 69, w. 55), „głębokołona” (*βαθίκολος*; T), „pierzasta” (S, s. 86, w. 55); „skóry twe kozłem cuchną i od ciebie gorzej” (Św, s. 10, w. 52), „a te twoje kozłe skóry cuchną gorzej, niż ty cuchniesz” (T), „tam zaś — kozłim cuchem / wszystko zapowietrzone i twoim zaduchem” (S, s. 44, w. 51—52); „Czy pamiętasz, jak kiedyś jam ci skórę złoł, / A tyś jęczał przy dębim tym, który tu stoi?” (Św, s. 14, w. 116—117), (Teokryt ma tu wyrażenie dwuznaczne), „Pomnisz, jakem cię dosiadł? Ze zgrzytaniem zębów / I tego kuprem wierząc trzymałeś się dębu!” (S, s. 48, w. 115—116). Jeśli chodzi o przykład ostatni, to — nawiasem mówiąc — Sandauer i w następnej parze wierszy powinien konsekwentnie zamiast łagodnego „wyćwiczył” użyć za oryginałem co najmniej wyrażenia „przeciścił”.

Przykłady te wskazują, jak szeroka może być skala przekładu. A jeżeli zestawimy je jeszcze z dawniejszym przekładem Kaszewskiego, skala ta rozrośnie się (w tym wypadku w kierunku ujemnym) jeszcze bardziej. Kongenialność przekładu, wierność, poetyckość, zrozumiałość, gładkość i przeciwne tym zaletom braki są głównymi tej skali oznaczeniami w różnych kombinacjach i połączeniach.

Kongenialność przekładu Teokryta jest prawie wykluczona ze względu na język utworów tego poety; obojętna rzecz bowiem, czy jest to dialekt dorycki, czy — jak w innych utworach — język epicki, czy jeszcze inny: zawsze to poetycki język sztuczny, którego efektów nie można dzisiaj zastąpić żadną namiastką języka polskiego. Potrafiłby to zrobić i powtórzyć za Teokrytem tak bogate u niego efekty dźwiękowe chyba tylko Tuwim. Nasi tłumacze musieli z niego zrezygnować i zadowolić się innymi zaletami.

Na korzyść przekładu Świderkówny podkreślić należy duży stopień wierności, zrozumiałości i gładkości, choć i tu można by jeszcze niejedno zbliżyć do oryginału, wygładzić, udoskonalić. Dla przykładu zapytamy, dlaczego autorka zmieniła Teokrytowe pojęcie „widzieć oliwę” na „wąchać oliwę” (s. 3, w. 7), dlaczego opuściła istotne dla myśli *κακῶς* (s. 5, w. 27)? Czy rym względnie stała rozpiętość wiersza usprawiedliwia w przekładzie takie dodatki bez pokrycia w oryginale, jak „nie pragnie mnie zgubić” (s. 30, w. 39), „po górach i lasach” (s. 30, w. 43), „Nic cię już nie zmieni!” (s. 31, w. 52) itp.? Podobnie czytamy zwrot „a często” (s. 5, w. 24), czego nie ma w oryginale, opuszczono natomiast z oryginału słowa: „gdzie wszystko bujnie porasta”.

Wyliczać tu wszystkiego nie ma potrzeby. Autorka jest filologiem z wyższym tytułem naukowym, sama więc niedokładności te zna i na pewno w następnym wydaniu przekład swój zrewiduje.

Niejedno też zrobi jeszcze dla poprawienia jego plastyki i zrozumiałości. Tak np. inaczej sformułuje myśl (s. 4, w. 10), która w oryginale brzmi: „no i poszedł zabrawszy z sobą łopatę” itd. I w ogóle w utworze tym należałoby lepiej wydobyć ciągłość i związek myśli Korydona przerywanych ciągle słowami *Battosa*. Bo zaraz w. 12 wymagałyby takiego np. sformułowania: „A tu za nim jałówki tęsknią i tak ryczą”. I dalej — komentarz do w. 19 wyjaśnia, że *Latymnos* to góra. Czy nie lepiej więc: „To znów pod *Latymnosem* (lub: na *Latymnosie*) w cieniu igra czasem” — zamiast „nad *Latymnos*”? Wiersz 49 na s. 7 lepiej by oddał myśl w takim brzmieniu: „Niech bym tak miał kij krzywy...”, a w. 10 na s. 8 rozumiemy tak, jakby pan nie miał pod czym nawet spać, gdy tymczasem myśl jest taka, że n a w e t pan nie ma pod czym spać. W wierszu 15 na s. 9 czytamy: „*Lakon* z *Kalajtis*”. Może by się dało bez potrzeby komentarza powiedzieć wyraźniej: „*Lakon*, syn *Kalajtydy*”, by nie myśleć, że chodzi o miejscowość. Tak samo nie „ze skały w *Kratis*” (s. 9, w. 16), bo wydaje się, że to znaczy: „w miejscowości *Kratis*”, gdy tymczasem komentarz musi wyjaśniać, że chodzi o rzekę, a więc „do rzeki *Kratis*”. Należy natomiast usunąć lub związlej oddać w tym wierszu końcówkę: „gdy nie mówię szczerze”, której nie ma w oryginale, a która wynika tylko z sensu. W innym miejscu (s. 31, w. 53) autorka zlekceważyła wyrażenie oryginału *πεσών* (jako niby pleonastyczne?) i w ten sposób pozbawiła swój przekład siły wyrazu w tym wierszu. Proponowałbym tu np. tak: „Nie śpiewam już — tu padnę: wilk” itd. W wierszu 21 na s. 5 należałoby przestawić porządek wyrazów dla większej jasności; np. tak: „Takiego dał *Lampriady* chłopcom...” Tak samo w w. 40 na s. 33 („*Ni Filetasa*

w śpiewie nie pokonam"). Szyk wyrazów: „by ogromem / Oromedontu jego dom dorównał górze” (w. 45 i n.), narzuca połączenie „ogromem Oromedontu”, a należy rozumieć „Oromedontu... górze”. Wiersz 6 na s. 46 lepiej przestawić tak: „Już i wrót mi z zawiasów szarpaniem nie zrywa”. Wołacze: „z rzek najśpiewniejsza” i „O Melesie” (w. 70 i n. na s. 139), narzucają się przy zachodzącej w tym zdaniu elipsie jako mianownik lub miejscownik. W wierszu 110 na s. 141 nacisk leży na „twych”, lepiej więc sformułować: „Ze choć twoich warg dotknął...”.

Z innych szczegółów do rozpatrzenia podnieść tu wypada kwestię wołaczów, takich jak „Tyrsi” dla rodzaju męskiego lub „Amarylli” dla żeńskiego. Korzysta z nich także Sandauer. Form tych jednakże należy stanowczo unikać jako obcych naszemu językowi i niezadomowionych greyczmów („Wergili”, „Aureli” są genetycznie inne!), niedostatecznie usprawiedliwionych występowaniem w „dawniejszej literaturze polskiej” (por. komentarz Łanowskiego do w. 19 na s. 21). Dalej — „Panu” jako celownik w odmianie imienia bożka brzmi niedobrze (s. 138, w. 55), jak również nie zupełnie to może poprawnie: „pamiętać na kogoś” (s. 9, w. 18). Lepiej także: „śmiesz mi (zamiast: mnie) w oczy patrzeć” (s. 10, w. 36). W wierszu 31 na s. 29 zamiast nieodmiennego celownika „Parabajtis” może być zrozumiałej: „Prawdę Parabajtydzie sita powiedziały”. W wierszu 6 na s. 83 zamiast „gładząc” lepiej może: „głaszcząc”.

Tak zatem przekład Świderkówny, w zasadzie dobry i gładki, wymagalby jeszcze roboty cyzelerskiej. Na korzyść przekładu należy też podkreślić łatwość niewymuszonego rymowania i dobrym uchem dyktowane asonancje.

Przechodząc teraz do oceny drugiego przekładu pozwolę sobie znowu skorzystać z porównania. Obaj tłumacze zrobili kopię tego samego obrazu: kopia Świderkówny wypadła pastelowo, bez silniejszego światłocienia, z zatarciem niektórych nagich szczegółów, naturalistycznych (w rodzaju tego, jaki znajdziemy np. na s. 10, w. 41 i n.), zresztą w konturach pokrywa się dość wiernie z konturami oryginału; Sandauer miał rękę śmielszą, konturami rysunku mniej skrupowaną, mniej wstydliwą i miejscami nie tyle kopiującą, ile raczej interpretującą i wzbogacającą obraz własnymi podkreśleniami i plamami o dodatkowej treści. W ten sposób kopia Sandauera wypadła mniej wiernie, bo zamasyściej, ale za to plastyczniej. Wzywa więc do krytycznej dyskusji w technice wykonania szczegółów.

Przed wszystkim przekład Sandauera nasuwa wrażenie, że autor starał się głównie o oryginalność rymów, którą — nawiasem mówiąc — osiągnął, nawet z przesadą. Przykładem tego może być każdy tłumaczony utwór, szczególnie zaś *Serenada* (s. 35 i n.), gdzie tłumacz, idąc za koncepcją stroficzną kompozycji utworu, buduje trzywierszowe strofki o wspólnym rymie, co zmusza go do wielu dodatków, opuszczeń i dowolności w stosunku do oryginału:

w.	Teokryt	Sandauer
6	—	z drzewa
10	jutro przyniosę ci inne	na jutro nowych się spodziewaj
11	Patrz na cierpienie dręczące me serce	—
19	I w pustych pocałunkach jest słodka przyjemność	w locie Cóż stąd, że pocałunki to rozkosz jałowa?

21	—	majeranek
22	—	tymianek
24	—	z tej skały
	do fal	—
26	to dla ciebie tylko radość	ty żadnej nie odczujesz straty
27	—	zem ci wstrętny
30	wróżąca z sita	sypiąc ziarna na sito
32	a ty mnie zupełnie lekceważysz	a tyś mi nieszczera
34	czarna	—
	—	jak najęta
40—41	stawał do biegu mając jabłka w rękach, a Atalanta, jak go zobaczyła, tak urzeczona w głęboką popadła miłość	w zawody z nią biegając, jabłka zaczął gubić. Tak musiała dziewczyna paster- rza polubić
44	i w ramionach Biosa spoczęła pełna wdzięków matka prze- mądrej Alfesibei	Stała się piękna Pero Biasową żoną
47	tak że ani zmarłego od piersi nie puściła	że go kocha, gdy żywy i kiedy zabity
48	Zazdroszczę Endymionowi, co nieodwracalnym śpi snem	Jakbym się chciał zamienić z sennym Endymionem

Takich dowolności wiele znajdziemy w każdym utworze. Często mają one na celu zastąpienie przekładem komentarza, kiedy indziej także nadanie utworom kolorytu niejako swojskiego, rodzimego. Oto przykłady:

s. w.	Sandauer	Teokryt
41 56	weź buty na nogi	nie chodź boso
41 58—59	czy ciągle cholewki / twój staruch do tej samej smali czarnobrewki	czy staruch ciągle jeszcze międli tę czarnowłosą miłość, w którą kiedyś pchał się
41 63	w kozi róg zapędzi	mógłby iść w zawody
43 23	Z motyką się na słońce porywasz	Swinia kiedyś z Ateną chciała iść w zawody
43 38	Wychowałem na piersi zmiję jadowitą	hoduj wilczki, hoduj psy, aby cię zjadły
24 43	siwy on jest i stary, ale jeszcze jary	siwy on jest, ale ma siłę godną mło- dzieńca
29 refren	Kręci się kołowrót!	lynks, przywiedź ty tego mojego męża
i n.	Miły staje koło wrót	do domu

Poza tym razi nas w przekładzie Sandauera szereg wyrażeń niepoetyckich, nawet nieliterackich. Kilka przykładów wystarczy:

s. w.	Sandauer	Teokryt
27 130	Łanie, kundłów w zębach noście	niech psy szarpie jeleni
39 15	gnaty	kości
44 40	pokrako	brzydki człowieczku.

Nielatwo też domyślić się efektu, jaki mają na celu warianty wiersza z „męską” średniówką po siódmej sylabie. Przykłady: „milszy twój, pasterzu, śpiew niżli ta kaskada, co ze zbrocza stromych skał z wielkim szumem spada” (s. 23, w. 8—9); „usiąść i w piszczałkę dąć, o koźlarzu, chceszli?” (s. 23, w. 13).

Sandauer w komentarzu (s. 113) objaśnia je jako „próbę znalezienia odpowiednika dla używanej w utworach Teokryta tzw. średniówki bukolicznej”. Próba ta jednak nie zadowala. Zresztą, kto z nas dzisiaj potrafi określić odczuwanie przez starożytnych dierezy bukolicznej jako artystycznego wariantu w heksametrze daktylicznym, by ją mógł naśladować?

Sandauer ma niewątpliwie zacięcie i zna sztukę Teokryta, ale środki, które wybrał, aby ją naśladować, nie są najszcześniejsze. Zrozumie to z pewnością sam, gdy po jakimś czasie przeczyta własny przekład i stwierdzi, że nie całkiem mu się podoba. Uczucie to przeżywa każdy sumienny i kontrolujący się tłumacz, żywiący pietyzm dla tłumaczonego autora. Teokryt zaś — mimo tematyki utworów reprodukującej życie pasterskie ze wszystkimi jego „soczystościami”, mimo używanego w tych utworach dialektu „nieliterackiego” — był przecież twórcą o pełnym walorze poetyckim.

Oba przekłady zaopatrzone są w komentarz. Zadaniem komentarza jest dać czytelnikowi informacje najistotniejsze w treści, w ścisłym i łatwym związku myślowym z tym, co się objaśnia. Oba komentarze przeważnie czynią zadość tym wymaganiom, choć można by gdzieś sformułowania objaśnień ulepszyć. Komentarz Łanowskiego jest bogatszy i szczegółowszy niż Sandauera, zgodnie zresztą z założeniami i pokrojem obu różnych wydawnictw. Harmonijne połączenie wartości popularyzatorskich z pełną oprawą naukową jest główną zaletą publikacji Biblioteki Narodowej. Łanowski osiągnął ją również w komentarzu, (tzn. w przypisach). Ale i komentarz Sandauera jest wystarczający. Uwagi nasze mogłyby tylko dotyczyć wątpliwości w rodzaju takich, jak np.: czy u Łanowskiego objaśnienie „na obcasie buta italskiego” (s. 5) jest pożyteczne? Bo jeśli za obcas weźmiemy Kalabrię, to Krotona leży na podeszwie buta. Albo znów na tejsze stronie w objaśnieniu do w. 23—24 czy nie są zbędne słowa: „względnie dokładniej”? Itp. U Sandauera ktoś może myśleć, że „Mojra” to imię własne tejsze siostry, jednej z trzech (objaśnienie do w. 134 na s. 114). Na s. 115 w objaśnieniu do w. 6 należałoby uzupełnić: „nie jest z nim identyczny, lecz ma go przypominać”. Na tejsze stronie w objaśnieniu do w. 10 Sandauer mówi o rydlu, Łanowski (s. 4) o motyce. Kto ma rację? Na s. 116 w objaśnieniu do w. 31 Sandauer pisze: „Pyrros z Miletu”. Czy to pewne? Łanowski idąc za scho-liami objaśnił: „Pyrros z Erytrei lub Lesbos” (s. 6).

W rozmieszczeniu utworów Sandauer poszedł za ich kolejnością tradycyjną, przekazaną w rękopisach, Łanowski wybrał jako kryterium gatunki literackie: bukoliki, mimy, utwory oficjalne, hymn, epylion itp. Bardzo pożądana byłaby kolejność chronologiczna, ale ta u Teokryta osiągalna jest tylko w granicach prawdopodobieństwa i hipotezy⁴. Z przekazu Teokryta Sandauer opuścił pseudo-teokrytea (za Legrandem), a więc utwory: VIII, IX, XIX, XX, XXI, XXIII, XXV⁵, XXVI, XXVII. Świderkówna opuściła: VIII, XII, XIII, XVI, XVIII, XXIII, XXVI, XXIX, XXX. W rezultacie w obu wydaniach brak tylko następujących utworów: VIII, XXIII, XXVI. Wszystkie trzy są nieautentyczne.

⁴ T. Sinko, *op. cit.*, t. 2, cz. 1, s. 424 i n.

⁵ Por. *tamże*, s. 435.

W końcu zaznaczyć tu jeszcze warto, że recenzowane przekłady Teokryta są cennym uzupełnieniem obrazu poezji greckiej IV—III w. p. n. e., jaki przynoszą ogłoszone niedawno przekłady *Sądu rozjemczego* Menandra⁶ oraz *Antologii liryki Aleksandryjskiej*⁷.

Mieczysław Brożek

Stanisław Czernik, PIĘĆ WIEKÓW DOLI CHŁOPIEJSZEJ W LITERATURZE XII—XVI WIEKU. Materiały i szkice. Warszawa 1953. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 358, 2 nlb.

Istnieją, jak wiadomo, dwa zasadnicze typy recenzji. W pierwszym z nich autor zgadzając się na ogólną koncepcję książki, polemizuje jedynie z jej poszczególnymi tezami i danymi faktograficznymi. W drugim natomiast, rzadziej spotykanym, poddaje w wątpliwość problem zasadniczy książki, samą jej konstrukcję i założenia ogólne.

W naszym wypadku recenzja zbliża się, niestety, do typu drugiego: główny spór z autorem dotyczyć będzie mianowicie zagadnienia celowości tego rodzaju wydawnictwa.

Jak wiadomo, tytuł to nie tylko anons wydawniczy, ale i zobowiązanie autorskie, które winno posiadać realne pokrycie w treści książki. Tak więc czytelnik biorąc do ręki pracę Czernika spodziewa się znaleźć w niej źródłowo udokumentowany, przedstawiony na materiale przekazów pisanych, obraz ucisku feudalnego i walki z nim chłopów. Tymczasem wypadnie stwierdzić, że tytuł recenzowanej pracy w małym tylko stopniu odzwierciedla jej zawartość.

Książka Czernika jest zestawem dość przypadkowo zebranych materiałów z takich dziedzin, jak elementy ludowe w twórczości pisarzy szesnastowiecznych, zagadnienia folkloru czy luźne dane o obyczajowości poszczególnych epok. Materiał, -jak widać, bogaty, ale nie poddany został jakiejś rozsądnej selekcji, dlatego na jego tle ginie problem zasadniczy. Kryteria doboru tego materiału też nie są dostatecznie sprecyzowane. Skoro autor pisze, iż jest to „zestawienie [wiadomości] zbliżające się do »sumy«” (s. 5), po przeczytaniu całości nasuwa się pytanie: jakiej sumy? Czy to suma wiadomości o obyczajach ludowych, o walce klasowej, o czarach, o doli chłopów polskiego?

Nie sam dobór materiału budzi jednak największe zastrzeżenia, ale komentarze odautorskie. Ponieważ przedstawienie wszystkich naszych w tym zakresie wątpliwości zajęłoby zbyt wiele miejsca, przekraczając ramy normalnej recenzji, przytoczymy jedynie błędy dla książki Czernika typowe.

Uderza w tej książce przede wszystkim rozwlekłość komentarza, niewspółmierna w większości wypadków do wagi poruszanej problematyki. To samo dotyczy partii biograficznych, często przerastających kilkakrotnie właściwy tekst (por. np. dane o Ostorogu, Długoszu, czy Gallu).

Zagadnienie zdrady niewiernych żon za panowania Bolesława Śmiałego staje się dla autora powodem do snucia rozważań obyczajowo-historycznych nie mają-

⁶ Menander, *Sąd rozjemczy*. Przełożył i opracował Jerzy Mantuffel. Wrocław (1951). Biblioteka Narodowa. Seria II, nr 67.

⁷ *Antologia liryki Aleksandryjskiej*. Przełożył, wstępem i objaśnieniami zapatrzył Wiktor Steffen. Wrocław (1951). Biblioteka Narodowa. Seria II, nr 64.